

WOJCIECH SAMOLIŃSKI

ur. 1953; Gdańsk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”, niezależny ruch wydawniczy, opozycja PRL, represje, Służba Bezpieczeństwa, życie polityczne

Rewizje przeprowadzane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa

Klasyczna rewizja zaczynała się o godzinie szóstej, szóstej pięć rano. To było bardzo nieprzyjemne. Prawie zawsze u mnie rewizje przeprowadzała por. Maria Kaim – nie umiem zgadnąć, jakie obowiązki w stosunku do mnie spełniała ta pani. Było tych rewizji pięć i chyba tylko w pierwszej nie uczestniczyła. Pierwszą przeprowadzał, jeżeli dobrze pamiętam, facet, który nazywał się [Tadeusz] Kufel. Ona odbyła się zresztą po południu, akurat miałem wtedy rybę na obiad. Kufel przerwał ten obiad, ryba wystygła i się zmarnowała. Od tamtej pory nie lubię ryby.

Na kolejne rewizje przychodzili o szóstej rano – [por. Kaim] w towarzystwie czterech-pięciu dżentelmenów. Jedna rzecz była zabawna, byli ubrani tak samo. Oni mieli swoje wewnętrzne sklepy i to dawało im pewien sznyt ubiorowy. Wtedy modne były spodnie sztruksowe, więc w czasie jednej z rewizji sześcioro ludzi, czyli [por. Kaim] i pięciu jej kompanionów, miało takie same spodnie, tylko w sześciu różnych kolorach. Były też modne pastelowe koszule z dużym kołnierzem, więc tych koszul było cztery, tylko w różnych kolorach. Bardzo zabawnie to wyglądało. Pokazywali legitymacje, albo nie pokazywali, tylko jedna osoba pokazywała, i mówili, że będą robić przeszukanie. Na ogół pozwalali się ubrać, po czym rozbiegali się po całym domu i szukali. To szukanie, zależnie od stopnia złośliwości, determinacji i skrupulatności, trwało zwykle około sześciu godzin. Na ogół rewizja, która zaczęła się o szóstej, kończyła się o dwunastej spisywaniem tak zwanego protokołu i zabieraniem zakwestionowanych przedmiotów. Kwestionowane mogło być wszystko. Systematycznie kwestionowanym przedmiotem był mój notatnik telefoniczny, zawsze mi go zabierano. Dlatego zawsze przedłużała się nieco procedura, ponieważ ja wtedy się okropnie awanturowałem: „Ja sobie przepiszę te numery telefonów, bo właśnie zabieracie mi kolejny notatnik. Mam potem kłopoty z odtwarzaniem numerów do znajomych, w związku z czym ja teraz siadam i przepisuję”. I ten ściśle antysocjalistyczny przedmiot, jakim był mój notatnik, był na oczach [esbecji]

powielany.

Szukano z różną starannością. Za każdym razem przeglądano całą bibliotekę, brano każdą książkę do ręki. Sprawdzano zawartość wszystkich szaf. Byliśmy studentami, doktorantami, mieliśmy rzeczy głównie w kartonach, które były starannie sztuka po sztuce przeglądane. [Maria Kaim] była przy tym wyjątkowo staranna, ona była chyba specjalnie szkolona albo w każdym razie zawzięta. Wtedy rzadkim dobrem była herbata, do której byłem bardzo przywiązany, więc zawsze w domu był duży zapas. W kuchni była półka i stało na niej siedem pełnych puszek herbaty, bo nigdy nie było wiadomo, kiedy uda się kupić następną, no i [por. Kaim] brała durszlak i konsekwentnie jedną po drugiej herbatę z puszki przesypywała, żeby sprawdzić, czy w środku nie było coś schowane. Miała też taki bardzo ciekawy zwyczaj – i przyznaję, że to była rzeczywiście osoba o takim zawzięciu – odwracała wszystkie stołki, aby zobaczyć, czy coś nie było od spodu przyklejone. Sprawdzano także podłogę. Wtedy były lenteksy, czyli taka wyjątkowo śmierdząca wykładzina, więc sprawdzano, czy lenteks nie był gdzieś oderwany, czy coś nie było schowane. Z dużym zapalem rzucali się na brudną bieliznę w pralkach. To było trochę przykre, bo właściwie niby dlaczego ktoś miał grzebać w moich brudnych ubraniach, ale robili to bardzo konsekwentnie. Z takich miejsc, które sprawdzali zawsze, były kieszenie wszystkich używanych ubrań.

Przebieg rewizji był różny. W domu mojej żony i moim był taki podział ról, że ja byłem tym, który raczej spokojnie pilnował tego, co się dzieje, natomiast moja żona okropnie się rzucała, krzyczała na nich – to spokojna osoba, ale wtedy bardzo się obrażała. Ona była kłopotliwa, a ja raczej nie, co bardzo dobrze się sprawdzało, to znaczy oni patrzyli bardziej jej na ręce, a ja różne rzeczy przekładałem lub chowałem, bo nie chciałem, by wpadły. Niestety, nie zdarzyło się, żeby nie zabrali czegoś po rewizji. Zawsze było coś, co zabierali. Ale przyzwyczailiśmy się do tego. Mieliśmy tego tyle w domu, to się tak przewalało, że nie było szans, żeby wszystko pochować.

Szczerze mówiąc, w naszym przypadku rewizja nie była niczym bardzo dramatycznym. Nie była też niczym przyjemnym oczywiście, ale nie było to takie straszne. Służba Bezpieczeństwa, podobnie jak wszystkie rzeczy w PRL-u, była bardzo klasowa, czyli nas traktowano łagodnie, natomiast robotników traktowano okropnie. Żelazną zasadą były „demolaże” mieszkań robotników. W latach 80. byłem w mieszkaniu robotnika tuż po rewizji – to było nieprawdopodobne. Książki były wyjmowane z biblioteki metodą włożenia łapy za książki z tyłu i wywalenia wszystkiego do przodu. Myśmy się wyklócali i na ogół esbecy odkładali wszystko na swoje miejsce, natomiast w mieszkaniach robotników ubrania z szafy były wyrzucane jednym ruchem, całą zawartość, i nikt nie przejmował się sprzątnięciem tego. Rzeczywiście można powiedzieć, że teoria o klasowym charakterze władzy znajdowała w takich przypadkach dramatyczne potwierdzenie.

Data i miejsce nagrania	2005-05-18, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”